

POLAK wycel
działki, śró
SKARBI
początku każ
Adres Redakc
11-bis, av. Klé
Tel Pas
Adres Adm
w Par
5, rue Godot-
Paris

JOURNAL "POLAK"
5, RUE GODOT-DE-MAUROY - PARIS

Monsieur le Ministre
de l'Instruction Publique
& Musée
39 Rue du Collège
Colisée PARIS 8^e

LAK

(LE POLONAIS)

Dodatek miesięczny: SKARBIEC

POLAK wraz ze SKARBCEM
kosztuje :

kwart. 3 fr.; półrocznie 6 fr.

Zagranicą :

kwart. 5 fr.; półrocznie 10 fr.

Numer poszczególny 10 cent

Dla żołnierzy i jeńców :

kwart. 1 fr. 50; półroc. 3 fr.

OGŁOSZENIA kosztują :
2 franki za wiersz drob. druku



O CHEŁMSZCZYNĘ

Niemcy, przed tysiącem lat, wyteplili Słowian połabskich i zaodrzańskich w ten sposób, że ich plemiona nawzajem na siebie przeróżnymi intrygami szczyli, osłabiali jednych przez drugich, wre zcie skłóconych i nienawidzących się przeciwników bez trudności za łeb brali. Traktat brzeski podobnie miał na celu stworzyć niewygasające ognisko waśni między Polską a Ukrainą. Przedmiotem intrygi krzyżackiej stały się stara Chełmszczyzna i Podlasie, tak obficie krwią męczenników za wiarę i ojczyznę skropione. Ukraińcy, którym przed wojną udowodniono najściślejsze tajne stosunki z hakatystami i rządem pruskim, powiedzieli sobie, że skoro Niemcy dają, to trzeba brać, choć im się to nie należy. Austrjacy wiedzieli, że sobie Polaków na zawsze zrażą, ale pokornie spełnili rozkaz niemiecki; a może i sami chcieli użyć wypróbowanego sposobu, łudzając się jakimiś widokami na Ukrainie. Ale traktat brzeski wywołał w całej Polsce taki wybuch gniewu i oburzenia, że Austria znalazła się między młotem i kowadłem. Kłamie więc i kręci na wszystkie strony. Polaków zapewnia, że traktat brzeski jest nieważny, bo Ukraina nie dała zboża; Ukraińcom znów przysięga, że traktat brzeski stoi jak mur, a nawet dodała nową umowę, zobowiązując się podzielić Galicję i oddać wschodnią jej część i półtora miliona Polaków pod rządy Rusinów. Mówiąc, że Austria kłamie, nie użyliśmy wyrażenia niewłaściwego ani przesadzonego: człowiek po prostu wzdyga się na ten ogrom kłamstw, których bezwstydnie dopuszczają się «mężowie stanu» austrjacy.

Cóż się dzieje na Podlasiu i Chełmszczyźnie?

Naprzód trzeba stwierdzić, że żandarmi austrjacy i niemieccy znęcają się nad ludnością: prawdopodobnie będziemy mogli wkrótce ogłosić dokumenty. Całe życie publiczne i prywatne podlega wielkim ograniczeniom. Ruch kołowy i pieszy powstrzymany prawie zupełnie. Z powodu podzielenia niektórych parafij między różnymi komendanturami, ludność ma prawo raz na tydzień, w niedzielę, przebywać granice komendatury i to wyłącznie pieszo. W razie potrzeby korzystania z usług religijnych w ciągu tygodnia ludność zmuszona jest zaopatrywać się w przepustki. Pomimo niezmiernych trudności szkolnictwo polskie rozwija się pomyślnie! W Sławucku i w Łukowcach założono szkoły ukraińskie, do których uczęszczają dzieci sprowadzone zdaleka przez władze okupacyjne.

Wszelkie rozporządzenia, drukowane dawniej w języku polskim i niemieckim, po traktacie brzeskim drukowane są w językach: niemieckim, ukraińskim, polskim i żydowskim.

W początkach czerwca przybył do Białej

komisarz ukraiński, który ma objąć sprawę kościoła, szkół i uchodźców. Główny komisarz ukraiński Skoropys Joltuchowski rezyduje w dalszym ciągu w Brześciu. Rozesłał on za pośrednictwem miejscowych komendantur zapytania, dotyczące ogólnej statystyki ludności i szkół, na które jednak wielu sottysów odpowiadać nie chce. Pomimo szerokiej agitacji ukraińskiej, ludność Podlasia zaznacza swoją polskość przy każdej okazji, nie poddając się zupełnie wpływowi ukraińskiemu.

Agitacja ukraińców nie przebiera w środkach tak dalece, że aż Austrjakom to dokuczyło.

Tak np. przed kilku tygodniami osiadł w Chełmie ks. Bocian, delegowany specjalnie na Chełmszczyznę przez metropolitę lwowskiego ks. Szeptyckiego, dla celów agitacji kościelnej w duchu ukraińskim. Jego działalność wywoływała wszędzie takie wzburzenie, iż władze okupacyjne zwróciły baczniejszą uwagę na ks. Bociana, a przekonawszy się o szkodliwości jego działania, postanowili temu kres położyć. Ks. Bocian otrzymał rozkaz bezzwłocznego opuszczenia Chełmszczyzny.

Najznamienniejsze wszakże jest to, że władze okupacyjne nie chcą dopuścić do Warszawy wybranych z Chełmszczyzny i Podlasia członków Rady Stanu. Kilku członkom udało się do Warszawy dostać, natomiast znany pracownik ludowy, b. poseł do Dumy, p. J. Błyskosz, nie został dopuszczony.

Z tego powodu grono członków Rady Stanu wystosowało do rządu takie zapytanie:

Pan Józefat Błyskosz został dekretem najdostojniejszej Rady Regencyjnej z dnia 26 kwietnia 1918 roku zamianowany członkiem Wysokiej Rady Stanu. Wedle otrzymanych wiadomości panu Błyskoszowi nie doręczono ani dekretu nominacyjnego, ani zawiadomienia telegraficznego pana Marszałka Rady Stanu, wobec czego pan Błyskosz nie mógł przybyć na pierwsze posiedzenie Rady Stanu i, jak krążą pogłoski, wogóle nie zostanie dopuszczony do Rady Stanu. Widząc w tem postępowaniu jaskrawe naruszenie praw członków Rady Stanu podpisani zapytują: 1) czy panu prezydentowi ministrów fakt ten jest wiadomy, 2) jakie środki zamierza pan prezydent ministrów przedsięwziąć by pan Józefat Błyskosz mógł w całej pełni ze swych praw członka Rady Stanu korzystać i był jaknajprędzej do niej, jako jej prawowity członek, dopuszczony.

Być może, że nad przepaścią stojąca Austria chciałaby w sprawie Chełmszczyzny szukać jakiegoś wyjścia «krakowskim targiem». Ale Niemcy pilnują sprawy. I oto za głosem z Berlina rząd ukraiński wystosował do rządu austrjacko-węgierskiego ostrą notę z zapytaniem, jakim prawem na ukraińskiej Chełmszczyźnie odbyły się wybory do Rady Stanu? Jakiem prawem Rada Regencyjna zaliczyła do sądownictwa polskiego powiaty Zamojski, Biłgorajski, Tomaszowski i Hrubieszowski? Wreszcie nota domaga się stanowczo, aby «zostało odrzucone i skasowane to wszystko, co zaprowadziła Polska na terytorjum Chełmszczyzny». Wystarczy

zwrócić uwagę na gwałtowny ton tej noty «ukraińskiej», by zrozumieć, że dyktowali ją Prusacy, którzy nie robią sobie ceremonii z kochanym sprzymierzeńcem austrjackim.

Ach, gdyby można było tak odrazu «odrzucić i skasować wszystko, co Polska zaprowadziła na terytorjum Chełmszczyzny!» Ale Polska tam zaprowadziła od wieków swoją kulturę i oświatę, swoją mowę i obyczaje, swoje umiłowanie wiary i ojczyzny. Zaprowadziła nie gwałtem, nie przymusem, ale pracą, wolnością, miłością. Dziś odwieczni mieszkańcy Podlasia i Chełmszczyzny, czy z polskiego czy z ruskiego pnia idą, są najlepszymi, najwierniejszymi synami Polski. To, co Polska tam zaprowadziła, panowie Niemcy i panowie Ukraińcy, to są skarby, które leżą głęboko w duszy ludu tamtejszego i jak pouczyły wieloletnie najsrozsze prześladowania moskiewskie, dadzą się wykorzenie tylko z życiem.

Bądźmy spokojni o Chełmszczyznę. Broni jej straż nieugięta, co niejedną o wiele cięższą przeszła próbę. Będzie więc trwać niewzruszenie, «aż się rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha».

Z CAŁEJ POLSKI

Jak się «rekwiruje»

Na dorocznym, uroczystym posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytym 18 maja 1918 r., wygłosił prof. J. Morozewicz odczyt pt. «Przyroda Polski wobec zadań gospodarczych państwa polskiego». Prelegent przedstawił zasoby, jakie kryje w sobie ziemia polska, naszkicował geograficzne warunki przyszłego naszego rozwoju. Znajdujemy w tym wykładzie wiele bardzo ciekawych faktów, mało znanych szerszemu ogółowi. Niektóre wiadomości nie są znane prawie nikomu u nas, tak np. szczegóły, które podaje prelegent o stanie zniszczenia wojennego w Polsce. Najbardziej interesującymi są wiadomości o lesnej gospodarce, prowadzonej obecnie na ziemiach polskich. Przytaczamy je tutaj w całości za krakowskim *Rokiem Polskim*:

Obie okupacje Królestwa — mówił prof. Morozewicz — przystąpiły z jak największą energią i pośpiechem do eksploatacji pozostałych jeszcze resztek, zwłaszcza lasów skarbowych i donacyjnych. Według relacji J. Miklaszewskiego (w «Sylwanie», t. XXXV, 1917), generał-gubernatorstwo warszawskie zarekwirowało niemal jedną trzecią całego obszaru będących w niem lasów, to znaczy 334 tysiące morgów. Z tego jeszcze przed styczniem r. 1917 wyrąbano w pień 28 tysięcy morgów lasu, «tak, iż o nim teraz zaledwie pamięć pozostała». W miarę zagospodarowania się, zarząd wojskowy, zarządzający «świetnym aparatem administracyjnym», przedsięwziął w całej części Królestwa obróbkę drzewa na licznych tartakach «w łącznej ilości 400 gatów wielorakich», które, pracując dzień i noc, przerabiają w ciągu jednego roku nie mniej, jak 6 milionów metrów sześciennych drzewa, co odpowiada 10 milionom m³ masy drzewa ściętego. Znaczący to, że władze niemieckie wyrębiają «przeszło czterokrotny etat roczny», czyli przeszło cztery razy więcej, niż wynosi przyrost roczny drzewostanu w całym obszarze. Innymi słowy, nie jest to już

FOP 101

eksploatacja racjonalna, lecz zwykła grabież kapitału leśnego. Prócz tego, w stanie nieobrobionym wywędrowały na zachód miliony sztuk z najlepszych wysokopiennych lasów polskich, zarówno drogami lądowymi, jak wodnymi. Z polskiego drzewa odbudowano Prusy Wschodnie z pośpiechem i sprawnością podziwu godną. Rynek drzewny niemiecki, jak opiewają urzędowe biuletyny, nie odczuwa już braku drzewa. *Keine Holznot in Deutschland*. Ale za to w Polsce znikły z powierzchni wielkie puszcze leśne, słynne z nieprzebranych skarbów wspaniałego budulca. Tak padły pod ciosami przemocy puszcze Kurpiowska i Myszyniecka, tak w połowie już zrabowane, legły najpiękniejsze i najcenniejsze drzewostany lasów Skierniewickich. Celem dostawy tych skarbów do stacji kolejowych i przystani rzecznych zbudowano w 24 lasach specjalne kolejki wązkotorowe i drogi bite. Charakterystyczne przymet, że tę «eksploatację» lasów Królestwa zarząd wojskowy niemiecki uważa niejako za łup wojenny: «kwity rekwizycyjne bowiem za wyrąbany materiał tylko w wyjątkowych przypadkach bywają wydawane».

«W okupacji austriacko-węgierskiej, w miarę sił i możliwości, prowadził się także ożywiony wyrąb lasów ponad dozwoływany etat roczny. Funkcjonuje tu 18 tartaków w Piotrkowskim, Kieleckim i Radomskim, dobrano się już zapomocą 40-kilometrowej kolejki wązkotorowej nawet do zapadłych lasów w Górach Świętokrzyskich, gdzie, zdawało się, tak bezpiecznie drzemają kilkowiekowe olbrzymy jodłowe...»

«Największe i najcięższe jednak ciosy spadły na lasy Litwy i Białorusi». W ciągu jednego tylko roku 1917, wedle urzędowej statystyki niemieckiej, spławiono Niemcom do Niemiec rozmaitych gatunków drzewa za 12 milionów marek; nie licząc tego budulca, który wywozi się kolejami i który przechowuje się na licznych składach w Grodnie, Kownie i Wilnie. W sposób szczególnie troskliwy zaopiekowano się królewskimi lasami Białowieży. Skrupulatnie wymierzono jej obszar na 128.000 ha i oszacowano wartość jej drzewostanu na 700 do 800 milionów marek niemieckich. Przedwojenna administracja dworsko-rosyjska pozostawiła ten unikat europejski, spuściznę Jagiellonów, w stanie prawie niekniętym: nie niszczone niepotrzebnie lasów, opiekowano się zwierzętami, bawiono się i polowano. Burza wojenna przyniosła tu nowe porządki. Tysiące spędzonych robotników, pod komendą całego sztabu oficerów i żołnierzy pruskich, uwijają się koło trzebieży dziewiczej do niedawna puszczy. Podzielono ją na rewiry, ułożono «na razie» — jak mówi sprawozdanie z października 1916 r. — 120 km. kolejek konnych i 24 km. kolejek parowych; pobudowano ładownie, po 400 m. długie, tak iżby transport nie ulegał przerwie i ażeby można

było wysyłać 25—30 wagonów dziennie. Do obróbki wspaniałych sosen starodrzewnych, podziwianych przez znawców niemieckich, wybudowano nadzwyczajny tartak D-ra Eschericha, opasany z trzech stron torami kolejowymi, z lokomobilą o sile 350 koni i 10 gatrami. W Nowym Moście, w pobliżu Hajnowki, wzniesiono «piec do pędzenia terpentyny i smoły, pojemności 100 m³, produkujący w ciągu 16-dniowej kampanji 1,700 kg. oleju terpentynowego, 1,260 kg. smoły i 4,000 kg. węgla drzewnego».

«Nie zapomniano i o zwierzyńcu. Słynne żubry, których narachowano około 150 sztuk, i które za czasów rosyjskich, zdaniem łowców niemieckich, za niezmiernie przekarmione, zostały skazane na djetę i pozostawione własnemu przemysłowi przez całą zimę. Ma to na nich działać odmładzająco. Również i wśród społeczeństwa jeleni, których liczba wskutek «przesadnego pielęgnowania» wzrosła w r. 1911 do 10,000 sztuk o nieodpowiednim stosunku płci, został zaprowadzony porządek «przez radykalny odstrzał danieli», jak głosi referat urzędowy. (Sylwan, t. XXXV, 1917, str. 173).

Przyszły rząd narodowy odpowiednio oceni fatalny stan lasów naszych i szczególniejszą opieką otoczy ich resztki. Tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, Polska przez długie lata nie może wywieźć, czy też spławić za granicę ani jednego pnia drzewnego! Rozmiary kłeski, jaką kraj nasz poniósł w lasach, okażą się w całej grozie dopiero po wojnie.»

Drobne wiadomości

POLSKI INSTYTUT WYDAWNICZY. — Donosiliśmy niedawno, że w Lipsku powołano do życia nowe przedsiębiorstwo celem wydawania książek polskich, z kapitałem 3 milionów marek.

Obecnie dowiadujemy się, że wkrótce powstanie z siedzibą główną w Warszawie «Polski instytut wydawniczy», z kapitałem zakładowym 5 milionów marek. Formą prawną instytutu będzie spółka firmowo-komandytowa. Jako wspólnicy firmowi wejdą do instytutu firmy księgarskie: z Warszawy Gebethner i Wolff, Arct, Wende i Towarzystwo wydawnicze; z Poznania — Niemierkiewicz; z Krakowa — Anczyz i Krzyżanowski; ze Lwowa — Gubrynowicz, Altenberg i Polonicki. W charakterze komandatarzów przystąpią do spółki pomniejsze firmy księgarskie.

«Polski instytut wydawniczy» oparty będzie o poważne banki w Warszawie, Poznaniu i we Lwowie, wobec czego możliwe będzie w razie potrzeby powiększenie kapitału i rozszerzenie działalności.

Program działania «Polskiego instytutu wydawniczego» istotnie obejmuje cele i zadania o znaczeniu nie tylko handlowym, lecz, i to przedewszystkiem, narodowo-kul-

turalnem. Zamierzony jest mianowicie szereg wydawnictw, a więc: dzieł naszych wieszczów i klasyków, wielkich encyklopedyj, słowników, podręczników akademickich, wydawnictw zbiorowych i t. d.

Jak widać z powyższego, «Polski instytut wydawniczy» ma przed sobą pole do pracy nie tylko bardzo rozległe, ale i chlubne, bo do pomnożenia nieśmiertelnego dobytku kultury narodowej prowadzące.

OGRANICZENIE PRZYJAZDU DO WARSZAWY. — Władze miejskie stwierdziły, iż na stale wzrastającą drożyznę produktów spożywczych wpłynęły nie tylko niekorzystne tegoroczne warunki przedwiosna, lecz i masowy powrót do Warszawy uchodźców z Rosji. Sfery handlowe w przewidywaniu, iż ze zwiększeniem się liczby ludności napływowej, wzrośnie zapotrzebowanie na żywność i inne niezbędne artykuły codzienne, powstrzymują się ze sprzedawą i powodują wyższe ceny. Dotychczas przyjechało do Warszawy zaledwie 20.000 osób, a wyraziło się to na podrożeniu wszystkich artykułów w sposób zatrzważający. Niepokój ten wzrasta wobec spodziewanego powrotu w najbliższym czasie około 200.000 uchodźców. Z tego względu, w celu uchronienia ludności stałej od następstw groźnych i zabezpieczenia interesów gminy miejskiej, władze miejskie poruszyły projekt wyjednania ograniczenia napływu do Warszawy mas uchodźczych. W ogólnym zarysie projekt przewiduje: bez przeszkód mogą powracać żony i dzieci osób, zamieszkałych w Warszawie, dalej: właściciele domów i przedsiębiorstw handlowych oraz przemysłowych, czynnych podczas wojny, następnie zawodowcy, którzy mogą liczyć na zarobkowanie w swej pracy (jak lekarze, inżynierowie, rzemieślnicy itd.), wreszcie kapitaliści, którzy udowodnią posiadanie majątku, dającego im byt z renty, oraz osoby, którym zamieszkałe w Warszawie rodziny zagwarantują utrzymanie. Każdy przyjezdny ma mieć obowiązek, po tygodniu pobytu, wyjednać od władz miejskich prawo do zamieszkania w Warszawie, które będzie udzielone jedynie w tym przypadku, o ile dana osoba wylegitymuje się bezspornie, iż ma z czego żyć w Warszawie. Osoby z innych miejscowości, przybywające do Warszawy bez wykazanych środków utrzymania, będą wysyłane do właściwych gmin.

NOWI MILJONERZY. — Żargonowy «Hajnt» drukuje listę «milionerów z Rosji», różnych żydów, którzy przy ewakuacji wyjechali z Królestwa, jako drobni kupcy, lub nawet — ubodzy wyrobownicy, a obecnie wracają z Rosji, jako milionerzy. Interesujące są «biografie» tych nowych «potentatów»: 1) Szaków, (niegdyś Hirsch, dzisiaj oczywiście, Henryk). W młodości oddał go ojciec, uważając za «nieudacę», na praktykę do zegarmistrza. Przed wojną mieszkał w Petersburgu, później w War-

Odcinek «POLAKA» z dnia 19 lipca 1918

Pod ojczystym sztandarem

III

Jako Rzędzian z Bohunem się spotkał i co z tego wynikło

W hotelu Crillon, pan Zagłoba podejmował sutem śniadaniem pana Wołodyjowskiego z panem Skrzetuskim. Staruszek promieniał radością. Co chwila zrywał się i brał w objęcia pana Jana, sypał konceptami, żwawo jadł i gęsto przepijał, nikomu do słowa przyjsię nie dając.

Z tarasu, gdzie siedzieli, widok był przepiękny na plac Zgody. Cały zalany słońcem i pełen rwącego ruchu pojazdów. Na dole, służba hotelowa krzątała się dokoła rzeczy jakiegoś przyjezdnego dygnitarza. Było tam co niemiara kufrów, skrzyń, waliz i tobołów, a dozorował je troskliwie sam właściciel, pulchny i krepły jegomość, w szarym podróżnym kitlu.

Pan Michał rzucił nań okiem i nagle zawołał: — Jak mi Bóg miły! Toć to Rzędzian!

Jakoż był to w istocie dawny pacholek pana Skrzetuskiego, później dzierżawca z Wasoszy i posiadacz znacznego majątku, człek niezmiernie obrotny, frant kutły na cztery nogi, jak mawiał o nim pan Zagłoba.

— A sprowadzcie no tu tego zucha! — rzekł Skrzetuski, który Rzędziana wielce miłował dla jego wypróbowanej wierności i rozumu.

Pan Zagłoba, nie bacząc na swą tuszę, skoczył co żywo na dół i niebawem ukazał się we drzwicach, wiodąc tryumfalnie Rzędziana, którego pulchne oblicze świeciło szczerą radością.

Powitany nad wszelki wyraz serdecznie, Rzędzian, pod gradem konceptów pana Zagłoby,

rozsiadł się wygodnie, nalał sobie wina ze zwykłą powolnością, poczem zaczął w te słowa:

— Jak Waszmościom wiadomo, człek dorobił się skrzętną zabiegliwością kilku mająteczków na Rusi niezgorzej prosperujących, nie licząc gorzelni na Wołyniu, cukrowni w Lubelskiem i kopalni nafty w Baku. Owóż, kiedy hultajstwo w roku Pańskim 1918-ym zaczęło dwory napadać, płądować i palić, trudno mi było patrzeć obojętnie na te bezcenne figle.

— Pewnie ci tam do szczytu dobra wygolili — przerwał pan Zagłoba. — Ale się pociesz, boś nie pierwszy i nie ostatni, a co do mnie, to wiedz, że z moich rozległych posiadłości na Krymie i w Besarabji ziemia tylko i woda została.

— Owóż właśnie mylił się Waszmość — odparł Rzędzian flegmatycznie — bo choć z przyrodzenia charakter mam potulny i nikomu nie wadzę, jednak, widząc tyle wszelkiego dobra idącego na marne, widząc owo niszczenie bezmyślne, zebrałem z pół setki dobrych pacholek, kupilem, za psie pieniądze, broń i amunicję u komendy rosyjskiej w Zytomierzu, no i Bogu dzięki, nie tylko udało mi się własną majątność ocalić, ale jeszcze w dwójnasób ją powiększyłem, kupując majątki sąsiednie za bezcen, bowiem wystraszeni właściciele myśleli już tylko o tem, żeby unieść głowy z onych «pogromów» kozackich.

— A niechże cię kule biją! — zawołał pan Zagłoba ze szczerym podziwem — toż ten frant jeszcze oblowił się, kiedy inni giną z kretesem, często przez własną niezaradność. Dalibóg, kanclerzem zostaniesz, jeśli *notabene*, djabli cię wcześniej nie porwą, żebyś im piekielny dorobek powiększył!

Rzędzian, bynajmniej nie zbity z tropu, wychylił puhar wina i ciągnął dalej:

— Skoro już wszelkie niebezpieczeństwo

minęło, wybrałem się ze swym poczem do Winnicy, gdzie stał pułk ułanów pana Ostapowicza, któremu chciałem zaoferować usługi własne jakoteż moich ludzi, dobrych i bitnych pacholek.

— A to ci się chwali! — wtrącił pan Skrzetuski i ścisnął dłoń dawnego sługi.

— Niezupełnie mi się powiodła ta impreza, bom w Niemirowie naknął się na spory podjazd kozacki. Było tam ze sześć tysięcy czerni zbrojnej w karabiny, mitraljezy i działa. Przywozili im Bohun...

— Bohun? — zawołali Skrzetuski i Wołodyjowski — Czy być może?

Zaś pan Zagłoba aż zaniemówił ze zdumienia i wytrzeszczonymi oczyma spoglądał kolejno na obecnych.

— On sam we własnej osobie — podjął Rzędzian zadowolony z wrażenia. — Poznałem go zaraz, choć zmienił się wielce. Pamiętacie, Waszmościowie, jaki to był gładzysz? Aż oczy rwał! Twarz mu od pijaństwa obrzękła, wyłysiał i stracił jedno oko w bitwie pod Łodzią, gdzie dowodził pułkiem Wołyńskiej lejbgwardji. Wzięty do niewoli w onej potrzebie, zwał się rychło z Rusinami ze Lwowa, pozyskał fawory rządu niemieckiego i w końcu został mianowany atamanem I-szej brygady ukraińskiej imienia Nalewajki...

A ty zkąd wiesz o tem wszystkim? — zagadnął pan Michał.

— A bo sam Bohun wypowiedział mi się po pijanemu.

— Że też cię hultaj nie poznał?

— A nie — rzekł Rzędzian, śmiejąc się. — Wziął mnie za kupca moskiewskiego, a ja też starałem się go w tem przekonaniu utwierdzić, co mi się w zupełności powiodło. Otóż Bohun pił na umór w Niemirowie. Dotrzymywał mu



szawie. Przy ewakuacji wyjechał do Moskwy, gdzie zrobił kilka milionów. 2) L. Klopferd, przed wojną miał w Warszawie sklep z koronkami; zrobił w Moskwie 4 miliony rubli. 3) J. Gordin, subjekt w sklepie wyrobów skórzanych, następnie właściciel sklepiku; dorobił się w Moskwie 3-4 milionów. 4) Gringlas, przekupień, następnie właściciel małego sklepiku; zrobił w Moskwie 2 milionowy majątek.

KRWAWY ZAJŚCIE NA RYNKU JEŻYCKIM. — Dnia 7 lipca, na Rynku Jeżyckim w Poznaniu podczas targu pomiędzy gospodarzem polskim, który pono sprzedał marchew ponad cenę maksymalną, a policją wynikł zatarg; jeden z policjantów ciął gołym pałaszem owego gospodarza tak niebezpiecznie w głowę, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do lekarza. Zajście to wzburzyło ludność na targu zebraną.

PRAWNUCZKA GEN. DĄBROWSKIEGO w ŁO-DZI. — Czytamy w «Kurjerze Łódzkim»: Według informacji, zasięgniętych przez nas u źródła, żyje i mieszka w Łodzi prawnuczka Henryka Dąbrowskiego, Hanna Jadwiga, jest bowiem wnuczką Felicjana Dąbrowskiego, synowca Henryka, oraz Marii z Jaxów Bykowskich.

Prawnuczka ta utrzymuje się z lekcji języka francuskiego, których udziela. Do niedawna miała jeszcze przy sobie matkę-staruszkę. Po śmierci teści została osamotniona, a jako nauczycielka prywatna znajduje się w położeniu materialnym niewesołym.

POLACY WE WŁOSZECH

Jeńcy polscy w niewoli włoskiej

Rodacy nasi, przebywający w niewoli włoskiej, nie mogli dotychczas w żaden sposób zabrać się do pracy organizacyjnej wśród siebie, mając wiele trudności do pokonania. Główną przeszkodą, tamującą i niweczącą wszelkie zamiary, było w pierwszej linii dotychczasowe stanowisko władz włoskich względem jeńców z armji austro-węgierskiej i wynikające stąd umieszczanie Polaków w obozach mieszanych, wśród obcych żywiołów. Brak wszelkich środków, jak funduszy, podręczników, instrumentów, nut, i t. p., uniemożliwiał także pracę narodową, ostudzał zapal i dobre chęci szlachetniejszych jednostek, które pragnęły wyrwać rodaków z bezczynności i ospałości, w jaką w niewoli popadli.

Dopiero rzymskie przedstawicielstwo *Komitetu Narodowego Polskiego* od niedawnego czasu poczęło się gorliwie zajmować rodakami we Włoszech, poczęło im dopomagać materialnie, wreszcie robić starania o złączenie wszystkich Polaków rozsiansych po Włoszech w jeden obóz polski.

Wydawnictwo *Jeńca-Polaka*, organu jeńców polskich w niewoli francuskiej, otrzymawszy pozwolenie od władz wojskowych włoskich na wysyłanie pisma do Włoch, stara się, jak tylko może, dostarczyć im pożytecznych książek polskich, zachęca do organizowania się i zawsze chętnie służy radą, wskazówkami, czy pomocą, w miarę swych środków.

Rzucone ziarno zaczyna wydawać plony, poczynają się budzić z odrętwienia rzesza rodaków naszych we Włoszech, zaczynają się oni organizować i działać. Jak donosi *Jeńca-Polak*, piękny i wiele rokujący początek dał obóz w S. Maria-Capua-Vetere, który rozpoczął pracę narodowo-oświatową urządzonym dnia 5 maja obchodem Konstytucji 3 Maja. Dzięki kilkudziesięciu dobrej woli rodakom, niezachwianym w swych szlachetnych dążeniach do wzajemnego oświadczenia się narodowego, obchód ten doszedł do skutku i przebojem zdobył sobie wszystkich i zbudził z letargu. W następnym dniu zwołano Walne Zebranie, celem omówienia dalszej pracy i wybrania Wydziału. W ten sposób rozdzielono pracę i postawiono pierwszą cegiełkę pod przyszłą budowę, która, wierzymy, rozwijać się będzie pomyślnie dla dobra ogólnego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Księdzu kapelanowi J. Z. J. — Rozporządzenie wojskowe francuskie zabrania, z nielicznymi wyjątkami, umieszczania w pismach nazwisk osób znajdujących się w armji czynnej, a więc ks. kapelan mógł łatwo zauważyć, że w każdym wypadku, jeśli chodziło o jakiegokolwiek kapelana, oficera lub żołnierza wojsk polskich, umieszczaliśmy jeno inicjały danego nazwiska, albowiem wymienione prawo jest surowo przestrzegane i nawet jeśli pozostawiamy nazwisko w całości, skreśla je cenzura. Zaś «wykrzykników i znaków zapytania» nigdy nie było i pomimo najstaranniejszych przyszukiwań takowych nigdzie nie znaleźliśmy.

KRONIKA

OD ADMINISTRACJI PISMA. — Czytelnikom i przedpłatnikom naszym przypominamy:

1) *Polak* wraz ze *Skarbcem* kosztuje we Francji: kwartalnie, 3 fr.; półrocznie, 6 fr.; zagranicą: kwartalnie, 5 fr.; a półrocznie, 10 fr.;

2) Dla jeńców wojennych i żołnierzy polskich przedpłata wynosi kwartalnie tylko 1 fr. 50; a półrocznie, 3 fr. Atoli oficerów ta zniżka nie dotyczy;

3) Przy każdorazowej zmianie adresu należy nadesłać do Administracji pisma 50 c. (można markami pocztowymi) na przedruk opasek;

4) W sprawach zmiany adresów, przedpłaty, wysyłki poszczególnych numerów, i t. p. zawsze zwracać się należy do Administracji *Polaka* pod następującym adresem:

Le journal **POLAK**, 5, rue Godot-de-Mauroy, Paris (9^e);

5) Wszelki list przysyłany do Redakcji, na aleję Kléber, pociąga znaczne opóźnienie w załatwieniu sprawy, na czem tracą przedewszystkiem zainteresowani.

W SPRAWIE WYSYŁANIA DZIECI NA WIEŚ. — Wydział «Sokoła» opieki nad dziećmi wysłał drugą partję dzieci do Royan, tak że dzisiaj duża gromadka, bo 38 dzieci, jest zabezpieczoną przed bombardowaniem, a rodzice spokojni są o ich los. Jest pożądanem, aby dzieci mogły pozostać na wsi przynajmniej przez miesiąc sierpień, lecz że rodzice są przeważnie niezamożni, przeto zwracamy się do naszych czytelników z prośbą o łaskawe nadsyłanie na ręce p. Antoniego Szawklisa (15, rue de l'Arc-de-Triomphe), lub do panny Mickiewiczówny (7, rue Guénégaud), najmniejszych choćby datków.

Złożyli w dalszym ciągu na ręce p. Szawklisa: Pp. Królik (po raz drugi), 25 fr.; Cieszkowski, 5 fr.; Pomierski, 5 fr.; pani Oppenheimowa (po raz drugi), 11 fr. 50; Ludwik Schmaus, 20 fr.; Drzewiecki, 50 fr.; Filipowicz, 10 fr. Razem: 126 fr. 50. Łącznie z poprzednio nadesłanymi (167 fr.), zebrano ogółem: 293 fr. 50.

URZĄD POLSKI DO SPRAW CYWILNYCH WE FRANCJI. — Biura «Urzędu Polskiego do Spraw Cywilnych» są otwarte codziennie, za wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 2-jej do 4-jej po południu.

Na zasadzie prawa jemu wyłącznie przyznanego przez rząd francuski, Urząd Polski wydaje paszporty polskie, świadectwa tożsamości, legalizuje akty i podpisy, opiekuje się Polakami przebywającymi we Francji, udziela porad prawnych w sprawach administracyjnych i cywil-

tam kompanji jakiś Krantz, jak się później okazało, szpieg niemiecki, tudzież pocieszna wielce figura, Borys Salomonowicz Szajnis, tytułowany «komisarzem wojskowym» Sowietu charkowskiego. Wielki to był dygnitarz, ów Borys Salomonowicz, ale Bohun i jego mołojcy kpili niemiłosiernie z tego «komisarza», klepalili go po ramieniu tak czule, że ten chuchrak ledwie na zydlu usiedział, wlewali mu gwałtem gorzalkę do gęby, bo pić nie chciał, szturchali nibyto przypadkiem, podając jeden drugiemu jak piłkę, aż w końcu «pana komisarza» zemgliło i musiano go na ławie położyć i octem cucić, ku wielkiej ucieście Bohuna. Ze mną natomiast groźny watażka obszedł się prawdziwie po przyjacielsku, bom mu i w picciu godnie kompanji dotrzymywał i różne kosztowności i perły zdobyzione nabyłem, placąc gotówką sto tysięcy, a które później w Londynie sprzedałem za dwakroć.

— A nie wstyd to ci było — rzekł surowo pan Skrzetuski — rabowane dobro nabywać?

— Z przeproszeniem Waszmości — odparł Rzędzian — myślę, że dobrze uczyniłem, wykupując owe klejnoty z hultajskich rąk... Zresztą, dzięki onej tranzakcji, dopuszczony do kompanji, dowiedziałem się, że nazajutrz miał Bohun uderzyć znienać na Winnicę i nie spodziewających się niczego ułanów polskich w pień wyciąć...

— Patrzenie-no — klasnął w ręce Wołodjowski — toć tu w gazetach pisano o jakiejś rzezi w Winnicy, ale nikt nie przypuszczał, że to Bohuna sprawka.

Rzędzian zaprzeczył ręką i głową.

— Nijakiej rzezi nie było, a nie chwalać się, moja to zasługa. Słyszac w Niemirowie, jako pijane hultajstwo, za namową ajenta szwabskiego Krantza i owego plugawego «ko-

misarza» szykuje się «rizaty Lachiw», pchnąłem nieznanie jednego z moich pachotków do Winnicy, żeby komendę polską ostrzedz o groźącym niebezpieczeństwie. Jakoż, gdy nazajutrz Bohun uderzył na Winnicę to mu ułani bez mała tysiąc ludzi wysiekli, drugie tyle poszczerbili i w końcu zdołali ująć szczęśliwie, choć z ciężkimi stratami. Sam Bohun, dwa razy przez łeb cięty i końmi strącony, zanie mógł obloźnie, a że cyrulika w całym mieście nie było, tedy musiałem go opatrywać i czerep mu sklejać, jak-em to już czynił onemi czasy, kiedy jegomość pan Skrzetuski i Waszmość panowie Zbaraża przed kozactwem bronili...

— Pewnieś go tam tak dobrze opatrzył — zaśmiał się Zagłoba — że go po tym opatrunku rodzona matka nie pozna!

— Juźcić mogłem go nożem pchnąć, co mu się też i słusznie należało za to, że mnie w Czechryniu obuszkiem, nieboraka, rozczepił — rzekł Rzędzian, którego twarz przybrała wyraz niezwykłej zaciętości — ale tego nie uczyniłem, bom szlachcic i chrześcijanin. Ale tuszę, że mnie i bez tego popamięta, jak pamięta pana Zagłobę, którego, ilekroć wspomnił w Niemirowie, to tak zębami zgrzytał, jak głyby szkło gryzł...

— Niech sobie zgrzyta! — mruknął pan Zagłoba — jeśli mu żęby od tego zgrzytania nie wypadną, to mu je wylamię. Wie on dobrze że lepiej szkło gryźć, niż starego Zagłobę tykać, bo to twardy orzech do zgrzyzienia. Szkoła wszelako — dodał z westchnieniem — żeś mu dał ujęć z życiem...

Rzędzian uśmiechnął się przebiegle.

— Nie wiem ja, proszę Waszmości, czy uszedł on z życiem. Nazajutrz, skoro świt, ruszyłem w dalszą drogę, lecz uprzednio kazałem roztropnemu pewnemu pachotkowi Iont zapalony podłożyć pod prochownię, którą Niemcy w

mieście zbudowali. Byłem już coś wiorstę za Winnicę, kiedy ziemia zatrzęsała się za nami od strasznego huku. Mówiono później w Konstantynowie, że kilkaset hultajstwa i sporo starszyzny kozackiej zginęło od tego wybuchu. Dałby Bóg, żeby i Bohun był w tej liczbie, a nie, to go słusna kara i tak nie minie, jeśli nie z mych rąk, to z Waścinych, albo pana Michałowych, których siłę nieraz już wypróbował na swej skórze.

Pan Wołodjowski potrząsnął głową i rzekł: — Rogata dusza siedzi w tym kozaku i prawie pewny jestem, że i z tej opresji wyszedł on cało.

— Tedy zadasz mu jeszcze pieprzu z imbirem — odparł Zagłoba. — No, a z owym Krantzem co się stało?

Rzędzian parsknął niewymuszonym śmiechem:

— Tu właśnie zaszła rzecz wielce zabawna, o której Waszmościom opowiem. Gdy tak wałęz w Winnicy w pełnym galopie, nagle widzę na skrócie drogi onego Szwaba pod rękę z komisarzem sowietu, Borysem Salomonowiczem.

Myślę sobie: pewnie nowe jakieś szelmostwo knują przeciw Polsce. I taka, proszę Waszmościów, wzięła mnie awersja do onych dwóch plugawców, że kazałem pachotkowi jechać mimo nich «uwaznie». Pachotek mój, roztropny Mazur, — Wojciech mu na imię — mruknął jeno okiem i tak misternie zakreślił, że onych dwóch naprzód dyszłem zawadził, później kopytami trochę potrącił, a w końcu kołami zmaglował tak dokładnie, że kiedym się obejrzał, to Niemczyk jeno nogami drygał leżąc w błocie, a pan komisarz kwiczał jak zarzynane prosię....

nym, roztacza nad Polakami opiekę materialną w zakresie kompetencji konsularnej, a wreszcie opiekuje się jeńcami i internowanymi polskimi.

Paszporty i świadectwa wydane przez Urząd Polski posiadają moc prawną nie tylko we Francji, ale także w innych krajach Koalicji.

Adres Urzędu Polskiego jest następujący: *Office Polonais pour les Affaires Civiles en France*, 5, rue Godot-de-Mauroy, Paris (9^e).

NOWE WYDAWNICTWO. — Nakładem firmy Rudanez wyszły trzy pieśni rodaka naszego, utalentowanego muzyka, M. Rogowskiego, ze słowami polskimi i francuskimi p. t. *Chansons d'Automne* (Pieśni jesienne). Pierwszy wiersz należy do p. L. Rogowskiej; drugim jest znany wiersz Verlaine'a; trzeci utwór wreszcie — to wiersz znanego krytyka, p. Z. L. Zaleskiego, który autor sam na mowę wiążaną francuską pięknie przełożył.

WOJNA

Piąta ofenzywa niemiecka się nie udała

Paryż, 18 lipca. — Wczoraj, trzeciego dnia bitwy, Niemcy zatrzymani byli wszędzie, za wyjątkiem odcinka idącego od Fossy nad Marną aż po wieś Pourcy, między Marną a Reims. Armja gen. Fritza von Below'a zdołała tu posunąć się po trzech dniach nadludzkich wysiłków o 10 km. w kierunku miasta Epemay. Zaś w Szampanji, między Reims a lasem Aronne, Niemcy od dwóch dni nie zdobyli ani jednej pozycji. Armja gen. Gouraud, w której mają zaszczyt walczyć również Polacy, złamała od razu impet von Einem'a.

Kontr-ofenzywa!

Paryż, 19 lipca. — Wczoraj rano, czwartego dnia bitwy, armja francusko-amerykańska gen. Mangin'a, znanego pogromcy Niemców z pod Verdun (październik-grudzień 1916 r.), zaatakowała front niemiecki między Aisne'a i Marną. Wszędzie pozycje wroga zostały zdobyte. Wojska sprzymierzone posunęły się do 5 km. w głąb linii niemieckich.

ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO

Rosja czy Ukraina?

Odeskie pismo ukraińskie *Wilne Zytija* przytacza następujący dokument urzędowy:

«Do pp. dyrektorów departamentu. Uprzejmie proszę pp. dyrektorów w wypadkach zwracania się do mnie z raportami pisemnymi lub przedstawienia mi do przejrzania projektów — dawać mi je napisane po rosyjsku. To uwolni mnie od zbędnego tracenia czasu. Pod tym osobliwym dokumentem w niezawisłym państwie ukraińskim — podpis: Kontroler państwowy Afanasjew.»

Z drugiej strony donoszą, że odbyty niedawno zjazd duchowieństwa prawosławnego na Ukrainie opowiedział się za jednością i niepodzielnością cerkwi rosyjskiej, uważając to jako ważny środek do zjednoczenia Ukrainy z Rosją.

Program aneksjonistów z pruskiej Izby Panów

Kiedy rząd Rzeszy, przez usta sekretarza v. Kühlmanna w Parlamencie, zmanifestował swą wolę ku porozumieniu z koalicją, choć stało się to z silnym obwarowaniem, członek Izby Panów, hr. Roon, wysuwa pruski program zaboreczy. Piszę on w *Goerlitzer Nachrichten*:

«Posiadamy nową potęgę, uzyskaną przez zwycięstwa; mamy się nie porozumiewać, ale mamy możliwość dyktować pobitym nieprzyjacielom poniższe warunki:

1) Niema zawieszenia broni, rozejmu ani przerwy walki podwodnej, odpieramy wszelkie usiłowania ku porozumieniu dopóty, dopóki jeden zbrojny Anglik znajdować będzie się na ziemi francuskiej lub belgijskiej i dopóki nie stoimy przed Paryżem lub w Paryżu. Nasi kłamliwi nieprzyjaciele, oczekujący jeszcze pomocy amerykańskiej, staraliby się tylko zyskać na czasie przez układy pokojowe.

2) Przyłączenie dotąd belgijskich obszarów, aby przy samorządzie wewnętrznym, militarnie i gospodarczo pozostały pod niemiecką władzą. Samodzielność Flaman-

dji. Odstąpienie Niemcom wybrzeża flandryjskiego i francuskiego włącznie Calais. Odstąpienie Niemcom francuskiego zagłębia kruszcowego Briey i Longwy.

4) Francja odstępuje Niemcom fortece: Belfort, Toul i Verdun oraz dalej na wschód od nich położone obszary.

5) Zwrot wszystkich kolonij zamorskich, jakie przed wojną były w ręku niemieckim włącznie Kiau-Czau.

6) Aby zaprowadzić wolność mórzu Anglja odstąpi Niemcom stacje morskie i węglowe, które Niemcy jeszcze bliżej naznaczą. Anglcy ustąpią z Gibraltaru i oddadzą go Hiszpanom.

7) Anglja wyda całą swą flotę wojenną Niemcom.

8) Anglja wróci Turcji, Egipt wraz z kanałem Suezkim; pozatem wszystkie wyspy oraz inne obszary, które kiedyś Turcja posiadała.

9) Niezwłoczne opuszczenie obszarów Grecji przez mocarstwa zachodnie obsadzonych i przywrócenie królestwa tego z prawowitym królem i w dawniejszych granicach (przed wybuchem wojny).

10) Podział Serbji i Czarnogóry pomiędzy Austrię i Bułgarię wedle bliższej umowy specjalnej.

11) Zwrot wszelkich niemieckich kosztów wojennych (150 miliardów marek) przez Amerykę, Anglję i Francję. Podział sumy tej na państwa owe podług umowy szczegółowej, która także nazaczy liczbę oraz ilość surowców, których Niemcom potem zaraz dostarczyć należy.

12) Konieczną pozostaje okupacja wojskowa obszarów francuskich i belgijskich, dotąd przez wojska niemieckie obsadzonych i to dopóty, dopóki strona przeciwna nie wypełni każdego punktu układu pokojowego. Koszty okupacji ponoszą nieprzyjaciele Niemiec.

Stanowczo i bez miłosierdzia powinien rząd Rzeszy — zdaniem hr. Roon — stać przy powyższym ukształtowaniu «pokoju niemieckiego», nie dając się powodować troską, jak się ukształtują w przyszłości stosunki Niemiec do nieprzyjaciół dotychczasowych, ba nawet do całego świata! Wszystko się ułoży.

Oto jakiego pokoju życzą sobie niemieccy pangermaniści. Von Kühlmann'a, który chciał im wyperśwadować, że odrazu Niemcy nie mogą skutecznie swego planu podboju świata, że należy to czynić stopniowo, i dlatego trzeba wobec Koalicji być skłonny do rokowań pokojowych — pangermaniści wywrócili. Na jego miejsce powołano admirała von Hintze'go, znanego aneksjonistę, kandydata wielkiego sztabu niemieckiego. A więc żołnierz jest dziś niemieckim ministrem spraw zagranicznych! Doda to tylko bodźca narodom Koalicji do dalszego prowadzenia wojny.

Wniosek hakatystów w pruskiej Izbie posłów

Posłowie Lüdicke, Heydebrand i Hausman przedłożyli w imieniu swych frakcyj w pruskiej Izbie posłów następujący wniosek:

Izba zechce uchwalić:

1) Król, rząd państwowy wzywa się, aby postarał się o to, żeby dawniejsze statystyczne dane o zachodzących zmianach posiadłości na kresach wschodnich i wyniki tych dochodzeń, o ile wykazują przesunięcie narodowych stosunków posiadłościowych, przedkładano Sejmowi.

2) Aby celem podtrzymania niemieckiej posiadłości na kresach wschodnich tak Komisja kolonizacyjna, jako też instytucje umocnienia posiadłości (Mittelstandskasse w Poznaniu i Bauernbank w Gdańsku) jaknajrychlej podjęły swą działalność.

Język słowacki na uniwersytecie madziarskim

Kiedy w Sejmie madziarskim znany przywódca Słowaków węgierskich, poseł Juryga, zarządził by w uniwersytecie preszburskim utworzono katedrę języka i piśmiennictwa słowackiego, atakowano go w gwałtowny sposób ze strony madziarskiej. Jeden z Madziarów hr. Pongraczy groził nawet policzkami. Przedstawiciel Słowaków oświadczył jednak, iż naród jego więcej nie da się na Węgrzech terroryzować.

Oficjalny organ południowo-słowiański zakazany w Austrii

Oficjalny organ południowo-słowiański, występujący za zjednoczeniem państwowym wszystkich Słowian południowych i wychodzący w Zagrzebiu pt. *Glas Slovenca, Hrvata i Srba*, został na całej Austrii zakazany. Odtąd można go czytać, jak dowiaduje się *Slovenski Narod*, tylko na Węgrzech.

Adresy instytucji, towarzystw i pism polskich w Paryżu

1. KOŚCIÓŁ POLSKI czyli Misja Polska przy kościele Wniebowzięcia N. M. P. — 263 bis, rue Saint-Honoré (1^e).

2. KOMITET NARODOWY POLSKI — 11 bis, avenue Kléber (16^e).

3. URZĄD POLSKI SPRAW CYWILNYCH — 5, rue Godot-de-Mauroy (9^e).

4. MISJA WOJSKOWA FRANCUSKO-POLSKA — 4, rue de Chanaleilles (7^e).

5. KLUB ŻOŁNIERZA POLSKIEGO — 21, rue Jacob (6^e).

6. ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI — 31, boulevard des Italiens (2^e).

7. GRUPA DEMOKRATÓW POLSKICH — 10, avenue de l'Alma (8^e).

8. POLSKA LIGA DEMOKRATYCZNA — p. A. Szklar-ski, sekretarz — 5, rue de Casablanca (15^e).

9. STOWARZYSZENIE PODATKOWE PRACUJĄCEJ KOLONJI W PARYŻU — p. St. Faliński, skarbnik — 3, rue Gonnet (11^e).

10. STOWARZYSZENIE POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ «SAMOPOMOC» — 20 bis, rue Censier (5^e), p. B. Mońkiewiczówna.

11. STOWARZYSZENIE WZAJEMNEJ POMOCY «POWRÓT» — p. M. Flinikowski, skarbnik — 216, boulevard Raspail (14^e).

12. ZWIĄZEK POLEK — 3 bis, rue Émile-Allez (17^e).

13. TOWARZYSTWO ARTYSTÓW POLSKICH — 164, boulevard Montparnasse (14^e).

14. STOWARZYSZENIE TECHNIKÓW POLAKÓW 10, rue Notre-Dame-de-Lorette (9^e).

15. BIBLIOTEKA POLSKA — 6, quai d'Orléans (4^e).

16. POLSKA LIGA NAUCZANIA — «École des Hautes Études Sociales», 16, rue de la Sorbonne (5^e).

17. ZAKŁAD ŚW. KAZIMIERZA — 119, rue du Chevaleret (13^e).

18. CZYTELNIJA POLSKA — 3 bis, rue la Bruyère (9^e).

19. SZKOŁA POLSKA — 15, rue Lamandé (17^e).

20. POLSKA AGENCJA PRASOWA — 27, quai de la Tournelle (5^e).

21. — «POLAK» — Redakcja: 11 bis, avenue Kléber; Administracja: 5, rue Godot-de-Mauroy (9^e).

22. «BULLETIN POLONAIS» — 15, rue Lamandé (17^e).

23. «ÉCHO POLONAIS» — 216, boulevard Raspail (14^e).

24. «RÉPUBLIQUE POLONAISE», 216, boulevard Raspail.

25. «LA POLOGNE» — 4, place Clichy (17^e).

26. KSIĘGARNIA «POLONIA» — 3 bis, rue la Bruyère (9^e).

27. «SOKÓŁ», oraz Wydział «Sokoła» Opieki nad dziećmi, — p. Antoni Szawklis, prezes — 15, rue de l'Arc-de-Triomphe (17^e).

LUDWIK OZIEBŁO (N^o 14, Beaulieu, par Rochela-Molière, Loire) poszukuje: 1) Michała Skowrońskiego 2) Wincentego Kaczmarczyka i 3) Karola Oraczewskiego, swych towarzyszy, którzy znajdowali się w Ameryce, a dziś może są w Armji Polskiej.

NARCYSZ KULPIŃSKI, znajdujący się w Holandji (adres: N. Kulpiński, van Vollenhoven str. 28-a, Rotterdam, chez Mme Ploemacher), poszukuje swego szwagra Piotra Prześlowskiego z Sosnowca, który powinien znajdować się we Francji.

SIERŻANT LUDWIK JURCZAK Dépôt des Troupes polonaises, 1^{re} Compagnie, Sillé-le-Guillaume (Sarthe), poszukuje swych braci, Pawła i Karola, którzy podobno znajdują się w niewoli francuskiej.

ZAKŁAD KĄPIELOWY

VITTEL

GRANDE SOURCE

SEZON 1918: od CZERWCA do WRZEŚNIA

Szczegóły zasięgnąć można:

Direction de l'Établissement Thermal à Vittel (Vosges)

Le Gérant: Emile L. WAGNER

Drukarnia I. Rirachowskiego, 50, Bd-St-Jacques, Paris